Cena numeru Zł. 0,60.
Nr. 1-2 (17-18). SOSNOWIEC, październik-listopad 1929 r. Rok III.

NASZ ŚWIAT

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY GIMNAZJÓW PAŃSTWOWYCH
im. E. Plater, B. Prusa, St. Staszica w Sosnowcu
i W. Łukasińskiego w Dąbrowie Górniczej.

W jedenastą rocznicę.

Mija już jedenaście lat od chwili, gdy Ojczyzna nasza jęcząca od półtora wieku w okowach niewoli, zerwała swe pęta i dała ludzkości jeszcze raz dowód, że sprawiedliwość musi zatryumfować nad podłością i podstępem.

Owa półtorawiekowa niewola okupiła nasze dawne grzechy, zmazała nasze dwne winy, tak, że walczyliśmy podczas owej krwawej zawieruchy dziejowej w latach 1914 — 1918 już oczyszczeni ze swych wad i błędów przedrozbiorowych, wykuwając dla Polski nową erę w jej dziejach. Rozlewaliśmy hojnie swą krew po całym prawie świecie, zarówno na nizinach polskich, jak i w tundrach Murmania, czy wreszcie na żyznych równinach Francji. Bohaterstwo nasze dokonało cudu. Spełniło się marzenie naszych pradziadów. Trzy trony zaborcze legły zdruzgotane, a na gruzach ich powstało państwo polskie.

Tego to dnia, 11 listopada 1918 r. Niemcy dążące do podboju świata, te Niemcy które w 1914 r. butnie wyzwały cały świat do walki o władzę nad globem ziemskim i naraziły ludzkość na krwawą pożogę wojenną, teraz upokorzone prosiły o pokój. Tego to dnia powrócił do Warszawy Wódz Narodu, Józef Piłsudski po dwuletniej niewoli w twierdzy magdeburskiej, aby ująć ster państwa w swe dłonie.

* * *

Minęła zawierucha wojenna. Ukończył się już wyścig krwi, teraz rozpoczął się nowy bieg, — wyścig pracy. Wszystkie państwa, a wraz z nimi i Polska, stanęły do tego nowego biegu. My młodzież polska, nie powinniśmy dopuścić do tego, aby ojczyzna nasza ustała w tym szlachetnym wyścigu pracy. Przeciwnie. Powinniśmy starać się zapewnić naszej ojczyźnie zaszczytne miejsce w tym biegu. Powinniśmy pracować nad ugruntowaniem potęgi naszej ojczyzny, a gdy zajdzie potrzeba, krwią swą bronić jej granic przed zakusami wrogów.

REDAKCJA.

Zew...

Rozgłośnie rzucam zew,
Ja „Nasz Świat“,
Na walkę dusz, na słowa śpiew —
Wasz druh, wasz brat...

— — — — — — — — — — —

Otwórzcie waszych serc podwoje
Niechaj zabłyszczą dusze młode
Tężyzną, siłą — odrzucą precz znoje...
Hej! Wnieście do mnie życie i pogodę!
Waszym weselem niech świecą te karty,
Jak jutrznią złotą błękity przestworza...
— Na Waszych duszach jam przecież oparty.
Gdy one świecą — ja błyszczę, jak zorza!
Mój byt — to Wasze życie.
Ma wielkość — Waszych dusz to siła!
Braterskie złączcie dłonie!
Miłością serce niech zapłonie!
Pracą uwieńczcie wasze czoła!
— „Nasz Świat“ Was woła.
Na moich kartach złóżcie wielki dar:
Wytrwałość w pracy, miłości żar!!!

— — — — — — — — — — —

Rozgłośnie rzucam zew
Na walkę dusz, na słowa śpiew...!!

T. Findziński kl. VIII.
(Gimn. im. B. Prusa).

Kazimierz Pułaski.

Od najdawniejszych lat wynurza się z otchłani dziejowej szereg bohaterskich postaci, których pamięć, przekazywana z pokolenia na pokolenie, do dziś dzień przetrwała w narodzie. Mija już 150 lat, gdy na drugiej półkuli na polach Savannah padł jeden z tych bohaterów, wielki obrońca dwóch światów Kazimierz Pułaski, z życiem którego łączą się ściśle dzieje naszego narodu. Ameryka i Polska czci pamięć tego bohatera. W Waszyngtonie prezydent St. Zjednoczonych przyjmuje szereg delegacyj amerykańsko-polskich całego kraju, a w liście do prezydenta Polski przyrzeka wdzięczność mojego kraju i przyjaźń do Polski. W Warszawie i Poznaniu odbywają się uroczyste obchody, akademje i odczyty ku czci Pułaskiego. Z pod ciosów miecza zrodziła się jego sława, uwieńczona aureolą bohaterskiej śmierci. Już jako młodzieniec 16 letni, przypatrywał się Kazimierz wojnie, stojąc przy boku księcia Karola kurlandzkiego, a późniejsze wypadki w Polsce pchnęły go do czynów wojennych. Rosja, korzystając ze słabości króla St. Augusta, przystąpiła do zrealizowania swych planów zaborczych w Polsce, na które odpowiedzią była konfederacja barska. Związek ten był dziełem szlachetnej rozpaczy, był postanowieniem nieustającej walki za wiarę i wolność ojczyzny. Do walki tej obok swych braci i ojca Józefa Pułaskiego stanął Kazimierz, który, niby orlę, zerwał się z gniazda rodzinnego do górnego lotu w obronie upadającej ojczyzny. Przebiega Polskę w walkach partyzanckich wzdłuż i wszerz, zwyciężając lub, przegrywając, ale nie upadając na duchu. Bije się z moskalami na Podolu, Ukrainie, broni Berdyczowa. Wzięty w niewolę rychło się z niej wydobywa, by pociągnąć na Mołdawję i tam nowo ożywić duch powstańczy, by znowu pod nowym wodzem konfederacji Joachimem Potockim walczyć pod Żwańcem i okopami św. Trójcy i wreszcie przerzucić całe operacje wojenne na Litwę. W tym czasie konfederacja zjednała sobie sympatje szeregu państw europejskich. Wojska konfederatów zajmują Tyniec, Bobrek i Częstochowę. Tu na murach jasnogórskich zajaśniało ofiarne męstwo konfederatów. Dzielna obrona Częstochowy rozsławiła imię Pułaskiego i skrzepiła konfederatów, ale nowe wypadki natury politycznej i nieporozumienia między konfederatami grzebią konfederację. Pułaski prowadzi ciągle z wrogiem „szarpaną walkę“, aż wreszcie decyduje się na szalony, rozpaczliwy krok, ale jak mniemał zbawienny — na porwanie króla. Zamach nie udał się. Konfederaci pozbawieni pomocy państw sąsiednich doznają coraz to nowych niepowodzeń w walce z przemożnym wrogiem. Za plecami konfederacji dojrzał spisek trzech sąsiadów na życie Polski — pierwszy rozbiór Polski. Z honorem jednak kończą swe szczytne dzieło powstańcy. Zabłysnęli obroną Wawelu, zajaśniał nieustraszonem męstwem z za murów Częstochowy — Kazimierz Pułaski, ale były to już ostatnie chwile konfederacji. Ostatnia padła Częstochowa, a jej obrońca, kiedy Ojczyźnie, którą tak kochał, nie mógł już dłużej służb i ofiar składać, rozpoczął życie tułacze po Francji, Turcji i Niemczech. W r. 1777 na wieść o wybuchu powstania amerykańskiego opuszcza Europę, jedzie do Ameryki, by tam służyć ideałowi ogólnoludzkiemu — Wolności. Jedzie tam, gdzie toczy się walka z apsolutyzmem, o zasady republikańskie, bo to „jak gdyby nasza własna sprawa“, ale z nadzieją, że wróci jeszcze do Polski i walczyć będzie o jej wolność. Tu stał się twórcą konnicy amerykańskiej. Swą brawurą i nieustraszonem męstwem odznaczył się w wielokrotnych zwycięskich potyczkach z Anglikami. Wkońcu stworzył swój własny legjon. Pod republikańskiem hasłem, widniejącem na chorągwi legjonu, głosił wielką prawdę: „Polska rycerzem wśród narodów i wywalczał niepodległość“ Stanów Zjednoczonych. Entuzjastyczny zapał dla szlachetnej sprawy, ożywiającej Amerykę, pogarda śmierci pchnęła go do szturmu na Savannah gdzie padł ugodzony śmiertelnie kartaczem. Wkrótce dnia 11 października 1779 r. na okręcie bohaterskiego ducha wyzionął. Ciało jego według obowiązujących ustaw, pochowano na dnie Oceanu. Do dziś ruchliwe fale nieprzejrzanych głębin kołyszą kości bohaterskiego wodza, zamienione w atomy, które wchłonęły przed 150 laty.

M. Buchacz (kl. VII). Gimn. im. Prusa.

Który z pisarzy Polskich doby nowszej wywarł na mnie najgłębszy wpływ?

(Dalszy ciąg).

Podobną jasność i czystość uczuć bohaterki „Tabu“, co w swej bezsilności wobec przemocy losu bezradnemi oczyma patrzyła na otaczający ją świt, utożsamia poeta z niezabudkami, również bezradnemi jak ona, również żalącemi się niemą skargą, również zerwanemi okrutnie w pełni rozkwitu. W ten niedomawianiu i uszanowaniu ludzkich uczuć tkwi piękno i urok, który sprawia, że po wniknięciu w te nieuchwytne stany dusz, odczuwa się dla nich niemal cześć i podziw. Żeromski jako znawca duszy człowieka daje jednak nietylko ten zwiewno wizyjny jej obraz. Z całą siłą i wyrazistością odtwarza również żywiołowe wprost dusze o nieokiełznanych temperamentach. I tutaj jednak w ilustracji uczuć posługuje się również przyrodą. Czytelnik niemal czuje stan duszy Rafała, pędzącego w ciemną noc podczas burzy śnieżnej, czuje i rozumie go w rytmie szalonej jazdy, w świście wichru, zatykającego dech w piersiach. Podobnie i miłość szalona, bez-

pamiętna miłość Rafała i Heleny właśnie dlatego jest tak porywająca i potężna, że ją poeta odtwarza na tle dzikiej i nieprzystępnej przyrody Tatr. Przez cudowne łączenie uczuć ludzkich z przyrodą, Żeromski osiągnął to, że przyroda staje się nam bliższą, a przez to wzmaga się nasze uczucie przynależności i miłości do świata. To umiłowanie świata i życia, wskazanie jego niewyczerpanych bogactw, tak suggestywne oddziaływające na czytelnika, słusznie zjednało wielkiemu poecie nazwę „prometejskiego ducha", co umiłował człowieka i całą jego nędzę, stworzył mu cel i ideał życia i uczynił go istotą naprawdę ludzką. Dlatego więc, że Stefan Żeromski dał ów ideał człowieczeństwa, że oparł go na pracy, pełnej ofiarności i szlachetnego poświęcenia, że wniknął głęboko w psychikę zarówno jednostki jak i społeczeństwa stał się, że się tak wyrażę mym przewodnikiem życiowym. A chociaż nie wiem, czy zdobyłabym się kiedyś w życiu na judymowe powiedzenie „muszę zginąć w teraźniejszości, abym żył w czasie", to jednak myśl o pracy nad złem i nędzą życia, będę zawsze uważała za najszlachetniejszy cel życia.

Z. F.
(Gimn. im. E. Plater).

Zaduszki...

Cyt... Cyt... Nim rozejdzie świt...
Nim słońce zorzą się rozpali...
Zlećmy, jak śniegi biali,
Z rosą na ciche cmentarzyska,
Na mroczne uroczyska...
Zajmijmy mgiełką nasze łoża...
Nim rozejdzie świt, nim błyśnie zorza...
Cyt... Cyt...

— — — — — — — — — —

Jak czarna płachta mrok zapadł na ziemię,
W nieskończonościach niebo świece pali...
Słysz... Przez ciemności ktoś leci z oddali...
Może ci szumem wyjawi swe imię...

Odrzwia naoścież otwarte kościelne.
Coś gdzieś się cieszy, szumi, coś się żali...
Pośród księżyca poświaty z opali
Jakieś mgły lecą, jak dymy kadzielne.

Na cmentarzyskach skrzą się lampy, świece;
Wiekowe lipy w wietrze się kołyszą —
Poszumy ciche, pienia szamotają ciszą
Gdzieś skargi płyną, płyną łzy kobiece...

— — — — — — — — — —

Cyt... Cyt... Już świt...
Już zorza błyska...
Czas z uroczyska...
Do niebnych bram
Już czas... czas nam...

T. Findziński kl. VIII.
(Gimn. im. B. Prusa).

Syn ziemi.

Wrześniowe słońce łagodnie świeciło, ozłacając ziemię. Natura zdawała się być przepojona radością z pracowicie spędzonego roku. Na wzgórku za rzeką, okrążającą wioskę, orał młody człowiek. Ziemia pod dotknięciem pługa oddychała lśniącą, czarną powierzchnią skib i wdzięczyła się na swój sposób do oracza. I chłop wdzięczył się do niej, lecz ze smutkiem. Z pod spływającej na czoło czupryny dwoje siwych oczu z uwielbieniem wpatrywało się w oblicze Matki - Ziemi.

— Wio, Mały. Wio! — wołały niekiedy smętnym głosem usta oracza. Zmęczony konik kroczył z wysiłkiem i zwalniał mimo nawoływań. Ale i chłop widocznie był zmęczony, bo kiedy koń sam stanął, on dźwignął swą głowę i, odjąwszy ręce od pługa, usiadł na świeżo zoranej ziemi. Spojrzał wokoło i westchnął głęboko, po chłopsku. Oczy jego jednym rzutem objęły sylwety wsi odległej, rzeczki znaczonej wierzbami, łąk, pastwisk i pól uprawnych. Wszystko to, skąpane w słońcu, było mu takie bliskie i drogie. Od łąk słychać było głosy pasterzy i ryk bydła, a nad zagonami podśpiewywania łączyły się z nawoływaniem rolników. Chłop westchnął kilka razy. Nie wstydził się łez, które mu zaświeciły w oczach. Schylił się, wziął grudkę czarnej ziemi i ucałował ze czcią. Lecz żałość tak serdecznie nim targnęła, że rzucił się na ziemię. Rozpalona głowa przylgnęła do chłodnej roli... Chłop szlochał... Płakał jak dziecko i jak dziecko, które od matki chcą oderwać, trzymał się kurczowo ziemi. Jej czerstwa, odurzająca woń owiała go i budziła tem silniejszą żałość. Płakał, bo go od ziemi oderwać chciało życie. Płakał bo ziemię tę kochał mocno, bo bez niej życie nie miało dla niego żadnej wartości. Tu się wychował: wśród zbóż falujących, w płachtę jeszcze zawinięty, patrzył na pracę ojca i matki. Tu, jako chłopię, pasał bydło. Tu ze skowronkiem orał. Przez dwadzieścia lat życie jego od tej ziemi zależało, z nią było związane. Przez ten czas uczył się pracować, żyć i kochać ziemię, co go wykarmiła. Dziś po raz ostatni orze. Ostatnie to jego pożegnanie z ziemią.

— W świat trza iść za chlebem.

Mało miał ojciec gruntu, liczna rodzina nie mogła się wyżywić. Syn więc za chlebem postanowił iść do miasta. Teraz ciężko mu pożegnać się z ziemią, ciężko ją opuszczać, a jak ciężko będzie dopiero zdała od wsi, w wielkim gwarze miasta. Chłop podniósł się. Z determinacją zaciął konia i ruszył ostatnią orząc skibą. — Trza iść. — Skończył orkę i skierował się ku domowi.

Wieczorem, gdy wieś do snu się kładła i przy słabych blaskach księżyca otulała się w cienie, Józef, ze skupieniem słuchając mowy matki, wyszedł z nią na próg.

— Pamiętaj o chałupie i o gruncie twoim, nie zmarniej mi tam. — Syn obchodził zagrodę, gładząc skomlącego Kudłacza. Zajrzał do stajni,

Górnicy w kopalni.



Drzeworyt T. Fińdziński.

z koniem się żegnał—Kiedyż cię znów powiodę na rolę? — Czy wyjedzie jeszcze z pługiem na pole, które pod jego pieszczotą zalśni się, zaśmieje, zapachnie przy skowronka śpiewie? Czy dla niego zakwitnie błoń, a morzem kłosów otuli go zboże? Może już w nockach księżycowych cienie chat na straży ziem jego stać nie będą?

Rano o świcie ruszył na nowe życie.

W mieście, gdy krewniak, postarał mu się o miejsce w fabryce, pracował z przysłowiowym chłopskim uporem. Z domu miał skąpe wiadomości. Na wigilję otrzymał opłatek. Jakże miły mu był. Gorąco pragnął być w swoim domu i łamać się opłatkiem z najbliższymi. Z pierwszemi podmuchami wiosny chciał zerwać się i lecieć, chciał prześcignąć jaskółki i stanąć wśród strzech. Lecz nie był czas jeszcze.

Minęły miesiące. Drugie już lato brało ziemię w swoje posiadanie, obejmując ją promiennemi ramionami słońca. Nadchodziły żniwa.

Na wioskowej drodze od miasta ukazał się jakiś człowiek. Był to Józef, syn wracający do matki, do ojca. W mieście nie mógł dłużej wytrzymać. Ciągnęło go do domu na żniwa, tembardziej, że już zaoszczędził sporo grosza. Gdy zoczył zdala znane sobie chaty, gdy zagłębił się w zboża, nawołujące do żniwa, nie szedł już, ale biegł naprzełaj, miedzami, aż do zapamiętania. Dopadł swego zagonu i rękami obejmując kłosy złote, przycisnął je do rozdygotanej piersi.

— Dzięki Ci Boże! Już jestem! —

Z lubością potoczył wzrokiem po całym polu.

— Ty, najmilejszy chlebie; Oj! kolebko ty stworzenia, Ziemio! —

Szedł miedzami z oczyma utkwionemi w niebo, przeżywał w sobie pieśń szczęścia. Wdychał aromat zbóż i traw. Z dumą przyjmował pokłony łanów. W tych chwiejących się rytmicznie koło niego źdźbłach widział dzieci, wysłanników Ziemi, która go w ten sposób witała. Skowronek hen w nieprzejrzanych lazurach poddawał chłopu melodję radosną, a pomagały mu polne koniki i szum zbóż.

W. Moczarski
(Gimn. Staszica, kl. VIII).

Zapisujcie się do Ligi Morskiej i Rzecznej.

Jedenasty listopada...

— Jedenasty listopada...

Radością serce bije
A pierś się z dumą wznosi
I usta szepcą: „Żyje“...
I pieśń tę wszystko głosi!

Kołyszą się sztandary
I orzeł biały płynie.
Rozgłośnie brzmią fanfary
Hej! Polska nie zaginie!!!
Słuchajcie! Jak z tysiąca piersi okrzyk rwie się
I jak wicher wielki po Polsce go niesie...
Hen! Płynie niebnym lotem orzeł biały,
Jak chmura wielki — dziwi się świat cały!!
— Jedenasty listopada...

Wspomnienie szarpie serce
I smutek wrasta w głębi —
...Te lata w poniewierce,
Ten wiek, co dusze ziębi...

W pustkowiu wicher płacze
I krzyże proste tuli,
Ciche przystanie tułacze
Tych, co nam więzy rozkuli...
Słuchajcie! Jak się ziemia skarży krwią swych synów
Jak przypomina lata świętych czynów!
Miłośnie lecą deszczowe kropelki
Na grób w pustkowiu, tak nikły — a wielki!!

T. Findziński kl. VIII.
(Gimn. im. B. Prusa).

Hej wakacje, miła pora...

(Garść wspomnień, na tle fantazji).

MOTTO: „Bujać to my, ale nie nas...“
Filipek.

* * *

„Są rzeczy, o których nie śniło się nawet filozofom“
Szekspir.

* * *

Mam w sobie od urodzenia żyłkę myśliwską. Zaledwie zacząłem chodzić, a już czatowałem zajadle na muchy, i nie mało ich upolowałem. W późniejszym wieku starałem się podejść nasze przebiegłe wróble. A że wróble są spryciarzami przebiegłemi tego doświadczyłem sam, gdyż wszelkie moje usiłowania, najstaranniej obmyślane plany i zamachy rozbijały się ku wielkiej mojej rozpaczy o ich spryt i ostrożność. Będąc ostatnio na wakacjach w okolicy obfitującej w „grubą zwierzynę“, a więc lisy, zające, kuropatwy, postanowiłem zapolować. Miałem zaś krucicę dwururkę, równie mocno zardzewiałą jak zepsutą, znalazłem ją bowiem w starych rupieciach na strychu i byłem z niej bardzo dumny, gdyż byłem przekonany, że służyła ona jakiemuś powstańcowi z 1863 r. Po dokładnem opatrzeniu tej historycznej krucicy wystarałem się z wielkiem trudem o garść prochu, który notabene umieściłem jako myśliwy z Bożej łaski naturalnie w rogu, który z kolei zatkałem za pas, następnie usiekałem zgrubsza trochę ołowiu, rozdrobniłem z trudem parę gwoździ i śrut gotowy.

Tu właśnie zaczyna się bohaterski epos. I gdybym miał fantazję Karola Maya, Vernego, lub nawet jednego z naszych kolegów, pisałbym dnie całe z wytężonemi do ostatnich granic zmysłami. Czujny na każdy szelest, na najmniejsze drgnienie czatowałbym na zwierzynę, naturalnie grubą, w ogromnym lesie, który byłby istnym rezerwatem zwierzyny: noce znów spędzałbym oparty o drzewo przed wielkim ogniskiem, oczekując z krucicą w ręku na niebezpieczeństwo, które niewiadomo z jakiej strony mogło nadejść w każdej chwili. Ognisko w tej głębi leśnej rzucałoby wokół na paprocie, mchy i wrzosy krwawe światło, po wysokich sosnach błądziłyby blaski, niekedy przygasałyby na chwilę, z głębi zaś puszczy dochodziłyby odgłosy mordu i uczty drapieżnika, a na niebo wypłynąłby wielki pyzaty księżyc.

Tymczasem ja, spisując rzetelną prawdę wyznaję, że uzbrojony w solidną pałkę z twardego drzewa i mniej solidny kozik, wyruszyłem pewnego pięknego nie poranku, bo wtedy zające śpią, ale popołudnia w okolicę, w której miała podobno swe siedziby w niezwykłej ilości zwierzyna. Okolicą tą był długi szereg rozdołów, pagórków, rozpadlin objętych nazwą „Dołów“. Widocznie istniał tu niegdyś las, teraz zaś gęsto porastał to wszystko jałowiec, brzóska i wrzos.

Wokół rozciągały się szeroko pola, a że było to po żniwach, wszędzie więc stały blade, wypłowiałe ściernisko, gdzieniegdzie tylko czerniała plama kartofli. Na horyzoncie wyrastał ciemny las, a daleko, daleko wiła się rzeka, odbijając w sobie czerwone, smutne, zmęczone upałami żniwnemi słońce. Na całą tę okolicę padł jakiś smutek bezbrzeżny, nieutulony... W powietrzu wlokły się srebrne nici babiego lata, czepiając się ściernisk, grając pod słońce barwami tęczy. Zdaleka dochodziła tęskna piosenka pastuszka w „Dołach“ zaś smętną piosenkę dzwonił trznadel, śpiewak pustki i słonecznych popołudni.

Przyznaję, że taki nastrój wcale nie działa podniecająco na myśliwego. Usiadłem więc pod brzóską w pobliżu pola z psem u nogi, snując refleksje i upajając się nastrojowością krajobrazu. Zapomniałem zaś napisać, że miałem psa „Rexa“ — ścigłego dobermana, który, podobnie jak ja, był na „premjerze“. Jak długo dumałem wpatrzony w swawolnie sunące obłoki — nie wiem. Wiem, że z tego stanu wytrąciło mnie ujadanie psa. Skoczy-

łem z pod brzózki, patrzę, a tu w kartoflach pies szczeka i węszy niecierpliwie, a o kilka kroków od niego wyglądają nastraszone „słuchy“ wylęknionego zająca.

„Rex bierz go, bierz go!“ krzyczę i skaczę przez brózdy. Zając w nogi, a pies za nim sadzi szczupakami przez wysokie kartofle. Wypadli na ścieżkę... Szarak zdaje się nie tykać ziemi w biegu, a Rex aż warczy z wściekłości... Przez chwilę zdaje mi się, że pies jest jakby przywiązany sznurkiem do zająca i tak obaj posuwają się, nie mogąc się jeden zbliżyć do drugiego. Wypadli na rolę... Zając mi ginie z oczu, bo się niczem nie różni od tła, a ja w napięciu śledzę tylko dwa obłoczki kurzu, szybko sunące jeden za drugim. Zwolna, zwolna odległość między nimi maleje, już, już pies łapie zająca... Ale zając „tęgi wywijacz“, co niejednego nowicjusza wykiwał, daje potężnego susa w bok, zanim pies skręcił drugiego susa... Odległość rośnie i zając wpada w jałowiec. Tam już on nie mój. Nachmurzony odwołuję psa, który się ociąga i nie śmie mi patrzeć w oczy. Język u niego wywalony na łokieć, a bok dotyka boku. Co z takim psem robić? Wlecze się za mną i tylko przeszkadza —, bo oddech jego słychać o kilkanaście kroków wkoło.

Tymczasem do zachodu słońca niedaleko. Jałowce rzucają za siebie długie niebieskie cienie, bieleją na ciemnym tle brzózki, o jasnym żółtawym listowiu i wybitniej się odznacza fijolet wrzosów. Po krzakach jałowcowych uwijają się z piskiem jakieś szare ptaszki, na chwilę wzmaga się życie. Wędruję z pagórka na pagórek pilnie wypatrując kotlin zajęczych. Dziur jest dużo, a zajęty niema Tam na pagórku mignął mi zając, ale „posyp mu soli na ogon, to ci stanie“. Nie mając teraz zaufania do strzału, śledzę „teren“.

W pewnym momencie widzę, ale to dokładnie widzę głowę zająca z otwartemi oczyma w otworze kotliny. Śpi... z największą ostrożnością pełznę kilka... Tu z pewnością nejeden czytelnik uśmiechnie się z politowaniem — „niech pan pobuja, ale nie mnie... z pewnością teraz trzaśnie gałązka pod stopą, a zając się zerwie i posypiesz mu, jak przedtem soli na ogon, albo też owa historyczna krucica wypali przed czasem. O, przepraszam! Nic podobnego, bo właśnie podpełznąłem na rękach na jakie sześć, może pięć kroków, wycelowałem z największą dokładnością. „Nie wypali“ domyśli się zacietrzewiony czytelnik. Otóż nie — wypaliła z obu luf i postaram się tu krótko opisać proces „wypalenia“. Lekko zgiętym palcem pociągnąłem za jeden cyngiel i tu właśnie strzeliła mi jak błyskawica myśl: „co to jest jeden ładunek, co mu to zrobi“ i pociągnąłem za drugi.

d. c. n.

O egoizmie.

Wielu było ludzi, którzy niemal całe swoje życie poświęcili na usługi bliźnim. Weźmy za przykład twórców Konstytucji majowej. Oni, pracując dla ogółu, złożyli na ołtarzu ojczyzny swoje zapatrywania, majątki a nawet i życie. A czy my czynimy dobrze wokoło siebie, czy nasze serca są otwarte szeroko na ludzki ból i cierpienie, czy gotowe śpieszyć każdemu z pomocą? Czy też może odwrotnie do serca naszego wszedł robak egoizmu i stoczył je, porozrywał i pociął w nim wszystkie struny czułe na ból i niedolę ludzką, i obcem je uczynił dla poświęcenia i ofiary, choćby najmniejszej. Każdy z nas ma dom, w nim rodziców lub opiekunów. Jakiż jest nasz stosunek do nich? Często nie chce się nam słuchać i wypełniać z gotowością ich rozkazów, często trudno nam usiedzieć w domu. Nudzą nas ci sami ludzie, te same codzenne stosunki i te same troski i kłopoty. I doprawdy trzeba przyznać, że dlatego tak często opuszcza się dom, ucieka się z łona rodziny, szukając z chęcią i radością innego towarzystwa. Nie uświadamiamy sobie, że wyrządzamy ten ogromną przykrość kochającym sercom rodziców czy rodzeństwa

Powodem tego jest egoizm. Byle mnie było dobrze, byle zdala od tego co mnie nudzi i mierzi, co mi niemile; niech inni się martwią, kłopoczą i trudzą. Ja poza szkołą i zadanemi lekcjami nie chcę wiedzieć o niczem, nikomu w domu nie dopomogę, do niczego ręki nie przyłożę, nie obchodzą mnie żadne sprawy, żadne smutki czy radości najbliższych. — Takie postępowanie niszczy i rozprzęga życie rodzinne, wykopuje przepaść między dziećmi i rodzicami, między siostrami i braćmi.

A zajrzyjmy teraz w życie szkolne. I tu wdarł się egoizm i panuje bezkarnie. Objawiamy go nieraz naszem zachowaniem się względem profesorów. Nie pamiętamy o uznaniu dla pracy, o wdzięczności i uszanowaniu dla tych, którzy poświęcają swoje siły, zdolności i wiedzę znojnie zdobytą. Nie myślimy o tem, że i praca nauczycielska sama przez się jest wyczerpująca, nie należy złem zachowaniem i brakiem pilności w nauce — przyczyniać naszym wychowawcom trudów, szarpać im nerwy i zmuszać do nadwerężania płuc. Możeśmy się nawet nie zastanawiali, jak i tutaj rozpanoszył się egoizm, jak i tutaj dbamy o własną chwilową przyjemność i dogadzamy chwilowym zachciankom, nie zdając sobie zresztą sprawy, że w rzeczywistości sobie samym najwięcej szkodzimy.

Wreszcie zejdźmy do koleżeńskich stosunków. I tu są egoiści. Może nie tak wielu, bo koledzy samolubne postępowanie umieją tępić, ale zdarzają się jeszcze. Proś takiego kolegę - egoistę o jaką usługę, zawsze usłyszysz wymówkę. Nie może ci w tej chwili objaśnić lekcji, bo właśnie niema czasu, nie może pożyczyć na parę godzin książki, bo akurat będzie mu potrzebna, tej lub owej prośbie odmówi, mimo „najszczerszych chęci“, bo czuje się jakiś zmęczony, bo „tak się jakoś składa“. Żeby to wreszcie tylko tyle. Ale co gorsza zdarzy się nieraz przykrość umyślnie wyrządzona koledze ostrym docinkiem, niegrzeczną uwagą, lub bolesnym żartem. Dlatego, że on dzisiaj właśnie był w złym hu-

morze, bo mu się nie udało odpowiedzieć, bo wreszcie tak mu się podoba. Tak przejdzie przez całe gimnazjum nielubiany przez nikogo, bo na dnie jego serca zawsze będzie ukryty ten sam egoizm. Zastanówmy się jacy ludzie wyrosną kiedyś z takich chłopców, czy nie staną się pasorzytami nikomu niepotrzebnymi, a nawet szkodliwymi dla społeczeństwa- Czy nie będą zawsze i wszędzie dbać tylko o siebie, dążąc do zaspokojenia swych egoistycznych pragnień? może z krzywdą bliźnich i szkodą Ojczyzny? Dlatego już w latach szkolnych powinniśmy się usilnie zabrać do usuwania wady egoizmu, a do rozwijania w nas uczuć wzajemnej życzliwości i gotowości niesienia pomocy tym wszystkim, z którymi obcujemy czy to w domu, czy w szkole. A wówczas nietylko będziemy się naprawdę kształcili na przyszłych pożytecznych obywateli, ale już teraz zyskamy sobie ogólną sympatję i dużo prawdziwego zadowolenia, gdyż „nam będzie dobrze i ludziom z naszego otoczenia będzie z nami dobrze".

W. O. uczeń kl. VI
(Gimn. im. W. Łukasińskiego).

Jakie ideały
powinna sobie postawić dzisiejsza młodzież?

Obecny wiek zaznaczył się tem, że brak jest młodzieży dzisiejszej idei, dla którejby żyła, mozoliła się o poświęcała. Ten brak idei nie ogranicza się tylko do młodzieży naszego kraju, ale jest to bolączka młodzieży całego świata.

Ja bynajmniej nie chcę rozwiązywać tej kwestji, ale pragnąłbym jedynie zwrócić uwagę kolegów na tę sprawę i przez to wywołać dyskusję.

Moim zdaniem ideałem dzisiejszej młodzieży powinna być praca w całem tego słowa znaczeniu, bo wiek dzisiejszy, jak słusznie powiedział Marszałek Piłsudski jest wiekiem „wyścigu pracy". A więc praca ta powinna zaznaczyć się tak w życiu codziennym nad samym sobą, jak też w życiu społecznym.

Na pierwszym planie kładę pracę nad samym sobą, bo przecież sam Mickiewicz podzielał ważność tej pracy, mówiąc: o ile polepszycie serca wasze i dusze wasze, o tyle powiększycie granice wasze. A więc dobrobyt i samo istnienie państwa zależne jest przedewszystkiem od pracy jednostki. O pracy nad samym sobą nie będę się rozwodził, bo jest to zagadnienie indywidualne, zależne od warunków i charakteru każdego człowieka.

Co do pracy społecznej to rozdzieliłbym ją na trzy kategorje: praca na polu oświaty, spółdzielczym i oszczędnościowym.

Praca na polu oświatowem ma b. duży zakres działania tak na wsi jak i w mieście, bo szerzenie oświaty uświadamia chłopo i robotnika, daje mu poznać wielkość i potęgę narodu tego, którego on jest częścią składową. Uświadomienie przeciwdziała szerzeniu się zgubnych haseł komunistycznych, bo mówi tak chłopu jak robotnikowi, że Polska to my, to on i jego sąsiedzi razem wzięci, a nie jakiś rząd burżuazyjny.

Spółdzielczość zaś to potęga w dzisiejszych czasach, to jedyny czynnik do wyparcia żywiołu żydowskiego, to metoda do wzrostu polskiego, katolickiego przemysłu i handlu, a przez to droga do dobrobytu, a wiemy, że obecnie nie ilość żołnierza, ale dobrobyt kraju zapewnia państwu mocarstwowe stanowisko.

Spółdzielczość to droga do dobrobytu kraju, ktoby temu przeczył, niech wejrzy niedaleko do naszych braci z Poznania, a zobaczy tam, co potrafiła stworzyć spółdzielczość polska. Otóż dane statystyczne wykazują że w Poznaniu jest 96 procent Polaków - katolików, 3 procent Niemców i niecały 1 procent żydów. W Gostynie zaś niema ani jednego żyda, a w Gnieźnie na 30 tysięcy mieszkańców jest zaledwie 30 żydów.

Trzecim punktem pracy jest oszczędność, która złączona ze spółdzielczością daje dobrobyt krajowi. Przez oszczędność pieniędzy i czasu możemy polepszyć swój byt materjalny, a oszczędne społeczeństwo może ze swych groszowych składek stworzyć taki kapitał, który wyruguje obcy kapitał z naszych zakładów przemysłowych. Przez oszczędność czasu może młodzież zdobyć wiele wiadomości z dziedziny nauki, bo każda „chwila jest surowym materjałem, z którego urabiamy, co chcemy". Ale jak oszczędzanie pieniędzy ułatwia nam budżet, tak zaoszczędzenie czasu ułatwia nam codzienny plan dnia.

Takie są moje zapatrywania w tej sprawie, a że nie są to „szklane domki" Żeromskiego to mogę przytoczyć przykład Ameryki, która pracę w każdej dziedzinie zapewniła dobrobyt wszystkim warstwom społeczeństwa.

Stanisław Okamfer, kl. VIII.
(Gimn. im. B. Prusa).

O przestrzeganiu czystości
języka ojczystego.

Jednym z największych skarbów jakie posiadamy jest nasz język. Możnaby tomy pisać o piękności naszej mowy ojczystej, sławić jej melodyjność i jej nieprzebrane bogactwo słów; dziś pragnę przytoczyć tylko zdanie wielkiego pisarza i myśliciela niemieckiego. Fryderyka Nietzschego wyjęte z listu do barona von Stein pisanego w r. 1882: „...pochodzę z polskiej szlachty, a matka mego dziadka była jeszcze Polką. Z tej półkrwi mojej zrobiłem sobie cnotę i pochlebiam sobie, że o sztuce języka wiem więcej, aniżeli prawdziwy Niemiec wiedzieć jest w stanie..." Czyż może być pochlebniejsze i wymowniejsze nad to świadectwo piękności naszego języka? Wszak Nietzsche jest wła-

śnie tym poetą niemieckim, który jak żaden inny olśniewa czarem swego języka... Jeśli język polski jest jak ogród wspaniały, pełen cudownego kwiecia, czyż nie jest naszym obowiązkiem najświętszym czuwać, aby wśród szlachetnych roślin i kwiatów nie było chwastu? Niestety wiek niewoli nie przeszedł bez śladu i chociaż zaborcy nie zdałali przerobić dusz naszych ojców, potrafili jednak zachwaścić nasz język, zniemczyć go i zmoskwicić!

Rzecz zrozumiała, że język w miarę rozwoju kultury narodu musi rozszerzać zasób słów, że naprzykład w miarę wzrostu wiedzy technicznej trzeba stwarzać nowe wyrazy, aby móc określić narzędzia i dzieła rąk ludzkich. Często zdarza się przytem, że nowy wyraz przejmuje się bądź żywcem z obcego języka, bądź też niby go się polszczy (niestety rzadko czynią to ludzie uświadomieni językowo, częściej „robi“ te wyrazy ulica). Tak powstają różne sztamajzeny (niem. Stemmeisen), Krajzzegi (Kreissäge) i t. d.

Lepiej już, gdyż tworzy się nowe wyrazy na obraz i podobieństwo znanych i używanych, choć i to daje czasami zdumiewające rezultaty. Naprzykład używamy dość często greckiego wyrazu „auto“ dodawanego tam do wyrazów, gdzie chcemy im nadać znaczenie „samo“ np.samoobrona. Tak powstały wyrazy autograf, autoportret, automobil, które znamy, używamy i wiemy co oznaczają. W ostatnich czasach powstał wyraz „autokolumna“! Cóż to jest? Czyżby jakaś bajeczna kolumna, która się sama porusza?! Nie, — to kolumna aut — wyraźnie oddział samochodów... Ta sama sprawa jest z wyrazem „radio“, który przyczepiamy bez ceremonji wszędzie, gdzie się tylko da. Mamy więc radjoamatora, radjokoncert i t. d., mamy, co gorsza, radjoodczyt, radjosprzęt etc., z drugiej zaś strony mamy radjoaktywność czy radjologję, gdzie chodzi o piarwiastek rad... Jakże teraz poznać gdzie o rad, a gdzie o radjo chodzi?

Kiedy już mówimy o skrótach, wspomnieć warto o różnych nazwach firm czy nawet instytucyj użyteczności społecznej, tworzonych przez pierwsze zgłoski skracanych wyrazów; te wszystkie „Tehate, Pepege, Habeka“, albo zgoła „Bebeha, Hapete, Hapha i wiele, wiele innych. Trzeba z bólem serca zgodzić się na „T. S. L., P. K. O., P. M. S.“. etc., ale używać ich należy tylko tam, gdzie nie budzą żadnej wątpliwości. Ostatecznie gdy czytelnik znajdzie w jakiemś sprawozdaniu tajemnicze litery W. O. Z. P. lub P. P. M. T. zapewne przebiegnie oczyma i nie będzie się martwił, ale gdy pchamy się z takiemi hieroglifami tam, gdzie o przeróżnych „Artbiurach, Techno artach, Brzeskiautach, Trykotpolach i wielu innych... polach“?!

Następną kategorję błędów językowych stanowią zbyt dosłownie tłómaczenia np. z niemieckiego: „Wie geht es Ihnen“ tłómaczą często „jak Panu idzie“, zamiast „jak Pan się ma“ — „wie kommen Sie dazu“ tłómaczą „jak Pan do tego przychodzi i t. d.

Pozatem mamy liczne pamiątki po świętej pamięci c. k. biurokracji: piszemy „niżej podpisany“ czyli „der Unterfertigte“, a nie przychodzi nam przytem wcale na myśl, że nie można być „wyżej podpisanym“ oraz, że nie „fertigen“ znaczy podpisać, a „unterfertigen“. W ten sposób przetłómaczył ktoś niemieckie „ausmitteln“ na „wypośrodkować“ ponieważ „Mittel“ znaczy środek, a „aus“ — wy. Zapomniał tylko, biedak, że środek to nie „pośrodek“, i że cały wyraz jest nonsensem i herezja językowa, a po polsku mówimy wydobyć, wynaleźć... Należy więc być bardzo ostrożnym przy przekładaniu nie tyle wyrazów, ile zwrotów niemieckich na język polski, bo bardzo łatwo przytem szkaradnie się ośmieszyć...

(D. c. n.)

Ryszard Wagner a Polska.

(dokończenie).

Natomiast tegoż wieczora porwany byłem zapałem i entuzjazmem, gdy w Gewandhauzie, gdzie grano V symfonję C-moll Beethovena, mogłem był zaobserwować grupę bohaterów. Byli to głównie wodzowie polskiego powstania. Szczególnie pociągała mnie piękna i dzielna postać Wincentego hr. Tyszkiewicza. To też wielką była moja radość, gdy widziałem go w rodzinie mego szwagra Brockhausa, gdzie miałem sposobność zbliżyć się do niego. Szwagier mój żywił gorącą sympatję dla wygnańców polskich; stał on na czele komitetu zajmującego się ich losem. W jego domu spotykałem często wyższe sfery emigranckie i dlatego dom jego nabrał dla mnie szczególniejszego pociągu“.

„Sporo emigrantów przesunęło się przez gościnny dom Brockhausa; pamiętam, że podobali mi się niezmiernie, imponowali wykwintem form towarzyskich, czarowali pewną właściwą im dumą i smutkiem, lecz największe wrażenie wywierał na mnie hr. Tyszkiewicz, jako ideał męskości i bohaterstwa. To też otaczałem go podziwem i miłością a on mi odpłacał sympatją. Pamiętam że całem sercem podzielałem radość hr. Tyszkiewicza, gdy ten nareszcie otrzymał wiadomość, że rodzina jego o którą się bardzo niepokoił, jest ocalona...“

Dalej twórca „Tanchäusera“ bardzo pięknie opisuje obchód rocznicy Konstytucji majowej przez wygnańców polskich w Niemczech.

„Pamiętam, że bardzo silne wrażenie zrobił na mnie dzień 3 maja, uroczyście obchodzony przez Polaków. Zaproszeni byli tylko Polacy i prezydent komitetu pomocy dla emigrantów. Mnie zaproszono wyjątkowo, uwzględniając uczucia, jakie żywiłem dla Polaków i jakie wzajem emigranci dla mnie żywili. Podczas biesiady orkiestra grała nieustannie melodje polskie. Wkrótce śpiew przyłączył się do muzyki tej i towarzystwo zaczęło śpiewać chórem swe smutne i rozlewne pieśni.

Chór ten prowadził Litwin nazwiskiem Zan. Szczególny entuzjazm wzbudził piękny hymn patrjotyczny „3 maja". Rozległ się płacz serdeczny, przejmujący. We wszystkich ustach brzmiało jedno słowo „Ojczyzna" tak pięknie dźwięczące w ich wspaniałym języku. Następnie całe towarzystwo udało się do ogrodu, gdzie w malowniczych grupach rozsadowiwszy się na trawniku, długo jeszcze gwarzyło i dumało nad losami dalekiej ukochanej ojczyzny. Później zakląłem ten piękny sen wiosennej nocy w tony mej muzyki. Tak powstała moja uwertura p. t. „Polonja".

Uwertura „Polonja" napisana w roku 1836 należy do najwybitniejszych dzieł estradowych Wagnera. Zaczyna się smutno i melancholijnie. Czasami słychać zgrzyty i tony weselsze, ale ton smutny przeważa. Dalej słychać jakby odgłos walki wielkiej, potężnej i wreszcie w zakończeniu uderza nas pewien ton triumfu i radości zamknięty w pieśni „Witaj majowa jutrzenko".

Nie trzeba być wielkim znawcą, aby poznać, że „Polonja" jest jakby historją Polski porozbiorowej. Początkowe zgrzyty to walki o wolność, a ton melancholijny to dzieje martyrologji polskiej, wreszcie końcowy ton triumfu to jakby proroctwo o zmartwychwstaniu Polski.

Proroctwo to spełniło się, więc dziś my, mieszkańcy wolnej Polski powinniśmy otaczać czcią imię Wagnera, przyjaciela Polski i Polaków, tembardziej, że przyjaźń jego uwydatniła się w chwilach dla nas ciężkich, gdy mieliśmy licznych wrogów, przyjaciół zaś niewielu.

W. Sandelewski (kl. VIII gimn. im. Prusa).

Literatura przedmiotu: Stefan M. Stoiński „Ryszard Wagner o Polsce" (czasopismo „Śpiewak" (Katowice) rok 1926 Nr. 4). Zdzisław Jachimecki „Ryszard Wagner" (Warszawa 1922), Henri Lichtenberger: „Richard Wagner comme poete et penseur" (Paryż 1902).



Nowe tajemnice natury.

W obecnej epoce techniki, kiedy wszystkie dziedziny wiedzy czynią wielkie postępy, natrafiła ludzkość na nową całkiem gałęź nauki, która przy obecnych pojęciach sił przyrody, jest zupełnie niezrozumiałą. Ponieważ znaczna większość ludzi bezkrytycznie potępia takie siły natury, jak ujawniająca się w spirytyzmie, hypnotyzmie itp., często nie mając słuszności, pragnę stanąć w obronie tych domniemanych „zabobonów" i wykazać, że warto zastanowić się nad tak ciekawemi sprawami, które mają za sobą wymowę niezbitych faktów.

Czyż nie jest rzeczą ciekawą zgadywanie myśli jakiegoś człowieka przez innego człowieka? Niedawno miałem możność przekonać się, że całkiem mi obcy człowiek potrafi bez zająknienia wymieniać wszystkie słowa, jakie mówiłem w myśli.

Głośne na cały świat są wyrocznie naszego rodaka, krakowianina Szermana, który patrząc na pismo jakiejś osoby potrafi podać natychmiast dokładny jej życiorys i charakterystykę, a nawet zgadnąć, co miała na myśli w czasie pisania. Często, wnosząc z pisma poznawał, że dana osoba nosi się z zamiarem samobójstwa i dawał o tem znać krewnym, lecz nieraz się zdarzało, iż ostrzeżenie przychodziło zapóźno.

Najciekawszą gałęzią „wiedzy tajemnej" jest spirytyzm. Nauka ta odbiega w zupełności od nauki nam znanej obecnie i wkracza w dziedzinę cudów. Główną osobą w czasie seansu spirytystycznego jest medjum, które w stanie półsnu, lub prawie letargu, może wywoływać arcydziwne zjawiska fizyczne, chemiczne, a nawet potrafi wywoływać zjawy postaci osób, zwierząt etc. Z ust medjum wydziela się czasem jakaś dziwna substancja, która przybiera następnie kształty narzędzi pracy albo części ciała ludzkiego. Ta substancja, nazywana ektoplazmą, ma zagadkowe własności. Gdy poddano jej działaniu srebrną papierośnicę, otoczyła ją i po chwili odrzuciła na bok. Po otwarciu papierośnicy okazało się, że wewnątrz zostały wyryte niewiadomym sposobem 2 idealnie równe trójkąty. Istotą spirytyzmu jest t. zw. wywoływanie duchów. Pojawiają się one w sposób zupełnie

niezrozumiały, chodzą po pokoju, mogą rozmawiać z obecnymi przy seansie, a co najdziwniejsze, mają ciało. Nie są to więc tylko wytwory halucynacji wzrokowej; można je schwytać na płytę fotograficzną. Żeby się przekonać, że te duchy nie są żadnem sprytnem oszustwem, wykonał dr. Geley z instytutu metapsychicznego w Paryżu wraz z prof. Richet'em następujące doświadczenie. Stopili oni parafinę w wiaderku i dodali do niej pewną ilość chemikalij, a gdy zjawa się pojawiła, poprosili ją, aby zanurzyła ręce do tego płynu. Duch uczynił zadość ich prośbie, a gdy ręce z wiaderka wyjął, parafina na nich się znajdująca zastygła, tworząc bardzo cienką powłokę. Wtedy poproszono go aby się „rozwiał". I tym razem uczynił duch zadość życzeniom, a gdy zniknął, leżały na stole bardzo cienkie parafinowe rękawiczki. O jakimkolwiek wyjęciu rąk z tych rękawiczek mowy być nie mogło, gdyż otwór w przegubie był zbyt wąski. Po zbadaniu tych rękawiczek przekonano się że są one z tej samej parafiny jaka była w wiaderku. Te cudowne rękawiczki ducha znajdują się obecnie w muzeum Artura Conan Doyle'a. Pojawienie się i zniknięcie ducha tłumaczy się materjalizacją i dematerjalizacją.

Przez długi czas myślano, że duchy pojawiające się na seansach, są duszami zmarłych ludzi, lecz to jest nieprawda. Jeśli wiadomo było o śmierci jakiegoś człowieka, a medjum znało go bądź z widzenia, bądź z fotografji, to na seansach mógł się okazać ten człowiek jako duch i nawet rozmawiać z obecnymi. Lecz pewnego razu zaszedł wypadek, że na dwóch różnych seansach wywołano jednocześnie tego samego ducha. To spostrzeżenie stało się kluczem otwierającym szereg domysłów. Po długich badaniach, dostrzeżono dopiero że duchy wywołane mają wyraz twarzy taki, jak sobie dane medjum wyobraża zmarłego. Medjum jest w stanie wywołać ducha osoby z podania lub bajki t. zn. osoby nigdy nieistniejącej a także osób żywych jeszcze. Duchy te są więc jakiemś dziwnem ucieleśnieniem tego, co ma medjum na myśli. Te dziwne zjawy potrafią wykonywać nie tylko to, co przeciętny człowiek, ale mogą zgoła tworzyć cuda: np. przenieść duży stół z pokoju do pokoju przez zamknięte na klucz drzwi, albo nawet wnieść do pokoju przedmioty, których niema wcale w danej okolicy, lub nawet w danej części świata. Conan Doyle wspomina o wypadku, gdy w czasie seansu spadł na stół duży wazon syryjski. Nie można przypuścić, żeby był on w jakiś oszukańczy sposób podsunięty badaczom, gdyż kobieta, występująca jako medjum nie upominała się o niego, choć była uboga, a wazon przedstawiał dużą wartość. Innym razem duch przyniósł glinianą tabliczkę, pokrytą klinowem pismem babilońskim. Zjawa to była bardzo mądra: rozprawiała wiele o zabytkach asyryjskich i rzymskich z wielką znajomością rzeczy. Przy późniejszych badaniach w Britisch Muzeum okazało się, że tabliczka jest falsifikatem, oraz wykryto, że tego rodzaju tabliczki wyrabiają Żydzi na przedmieściach Bagdadu. Zadziwiającą jednak rzeczą jest to, że zjawa potrafi dostarczyć w krótkim czasie na żądanie przeszło setkę rozmaitych większych i mniejszych przedmiotów. Jeśli medjum będzie przekonane, że weń wcielił się duch jakiegoś słynnego malarza, będzie mogło w przeciągu bardzo niewielkiego

Śmierć lotnika.

Porucznik Olczakowski nudził się strasznie. Właśnie stał koło okna i bębnił bezmyślnie palcami po szybie, patrząc na spłukane po deszczu dachy domostw, gdy drzwi się otwarły. Na progu stanął kapitan Malczewski i głosem zadyszanym od biegu oznajmił porucznikowi rozkaz natychmiastowego odlotu na pozycję.

— W samą porę przybywasz — krzyknął porucznik.

— Tu umrzeć można z nudów!

— Rozumie się — potwierdził Malczewski — Ja też podobny rozkaz otrzymałem i zgadnij... z kim lecę.

— Z majorem...

— Z tobą — przerwał kapitan i podali sobie dłonie.

— — — — — — — —

Było po deszczu. Na ciasnych, długich ulicach Lublina utworzyły się kałuże czarnej, obrzydliwej wody, które nasi lotnicy musieli starannie omijać w obawie ugrząźnięcia. Po kilku minutach takiej drogi, przybyli na „lotnisko", o ile lotniskiem nazwać można obszerny plac zewsząd otoczony wysokim murem.

Stały tam hangary 4-ej eskadry.

Ukończono ostatnie przygotowania do odlotu i lotnicy zajęli swe miejsca.



Ruszyli do startu. Mały dwuosobowy płatowiec na przestrzeni dwustu metrów uniósł się w górę i poszybował w kierunku wschodnim.

Olczakowski odwrócił w tył głowę:

— Niepewna pogoda — rzekł głośno, starając się przekrzyczeć warkot pracującego motoru.

czasu namalować śliczny obrazek pomimo tego, że w stanie normalnym wcale rysować nie potrafi. Imponujące doświadczenie wykonało medjum Home wyleciał oknem z trzeciego piętra i uno-Street 13-go grudnia 1868 r. Wpadłszy w trans Home wyleciała oknem z trzeciego piętra i unosił się w powietrzu bez oparcia w pozycji poziomej, po chwili wrócił zpowrotem tem samem oknem.

Jeśli chodzi o warunki, w jakich seanse najlepiej się udają, to Crookes wyraża przekonanie, że „wszystko zależy od warunków, do jakich medjum i dane seansujące kółko się przyzwyczaiły". Jedną z najważniejszych trudności na jakie napotyka poznanie tej wiedzy tajemnej jest to, że medjum czasami, aby większe wrażenie wywrzeć na widzach, wprowadzi do seansu sztuczki oszukańcze. Na to trudno poradzić. Jeśli medjum jest ambitne, a nie potrafi zrobić czegoś, co z łatwością robi jego współzawodnik, to zawsze sobie „poradzi" jakoś, aby zjednać sławę, a trzeba wiedzieć, że kiedy choć raz medjum zostanie przyłapane na oszustwie, już mu się nie wierzy i wszystkie dotychczasowe z niem badania „biorą w łeb".

Ta nowa nauka dużo jeszcze zostawia do życzenia: jeśli się rozwinie, zmieni znacznie tryb życia ludzi. Łatwo przewidzeć, że kiedy jasnowidzenie stanie na usługi policji, łatwiejsze będzie tropienie zbrodni, w dziedzinie techniki też zajdzie zmiana, gdyż owe siły będą pracować dla człowieka, jak obecnie pracują maszyny.

Materjał do referatu czerpałem z „Zagadki psychologicznej" Aureologji Wyleżyńskiej, „Muzeum widmowego A. Conan Dayle'aa Z. K., z „Badań metapsychicznych" Piotra Lebiedzińskiego, oraz ze słyszanych odczytów i doświadczeń, których byłem świadkiem.

A. Kleczkowski kl. VII gimn. St. Staszica.

Zjawisko śmierci w świetle biologji.

Życie wyższych organizmów, z punktu widzenia biologicznego, **warunkuje się stałą, rytmiczną czynnością serca i stałem rytmicznem podrażnieniem nerwowego ośrodka oddechania.** Serce bowiem co pewien, ściśle określony czas wyrzuca do płuc strumień krwi, która zaopatruje się tem w nieodzownych do zycia tkanek tlen: krew utleniona dopływa do rdzenia przedłużonego i pobudza znajdujący się tam nerwowy ośrodek oddechania.

Zależność życia od tych warunków sprowadza wszystkie wypadki śmierci, niezależnie od wywołujących je przyczyn, do dwóch rodzajów: **1) śmierć wskutek ustania czynności serca i 2) śmierć wskutek zatrzymania się ruchów oddechowych.**

1) Śmierć wskutek ustania działalności serca zachodzi przy bezpośredniem uszkodzeniu narządów krążenia serca, lub wielkich naczyń, lub też z powodu t. zw. **zwyrodnienia** i osłabienia **mięśnia sercowego.** Do ostatniego wypadku zaliczyć należy śmierć, wywołaną przez wielki ból lub silne wzruszenie, które powodują zatrzymanie się czynności serca wskutek nadmiernego podrażnienia

---

Kapitan nie odpowiedział. Spojrzał na wschodnią połać nieba, gdzie stłoczyły się potworne zwały czarnych, poszarpanych chmur.

— Burza nadchodzi — przemknęło mu się przez myśl. Jakoż pierwszy jej zwiastun swawolny wiaterek przybył i świsnął przeciągle w spojeniach drabinek i lin.

Kapitan Malczewski pochylił się wprzód i krzyknął w ucho towarzysza: „Zawracajmy!"

Porucznik wskazał na szachownicę pól, nad któremi obecnie szybowali. Chciał coś powiedzieć, gdy jego wprawne ucho skonstatowało „opieszanie się silnika". Ożywił się natychmiast. Spojrzał w dół, obliczył wysokość i postanowił lądować.

Mały z początku wietrzyk posiadł siłę churaganu i wyjąc ponuro w drabinkach skrzydeł, rzucał samolotem tak szybko, że pilot nie miał czasu na odparcie innych ciosów.

Na dobitkę złego silnik coraz częściej stawiał swoje „veto"... w prawdzie warczał jeszcze przez chwilę... potem umilkł na zawsze... bezpowrotnie. Teraz wypadki następowały po sobie bardzo szybko. Potężny wir powietrzny chwycił w swe szpony samolot i wstrząsał nim z taką gwałtownością, że zachodziła obawa, iż spojenia skrzydeł nie wytrzymają. Na szczęście nadzieja pokładana w trwałość mocnej budowy samolotu nie zawiodła. Lotnik wyszedł z linji wirażu i położył samolot na bok, gdy w tem potężny cios wichru zniweczył plany lotnika i ledwo stało czasu na odparowanie drugiego ciosu równie podstępnego, jak pierwszy.

Z wielkim trudem i mozołem, odparowywując szybko po sobie następujące ciosy, porucznik przeszedł w lot ślizgowy. Nagle stała się rzecz straszna. Oto zdradliwy wicher zaszedł podstępnie do tyłu i wykonał swój straszny zamysł.

Dwupłatowiec napadnięty znienacka stanął dęba, poczem zawirował w miejscu z charakterystycznym chrzęstem zwiniętych skrzydeł i... runął w dół... w korkociąg.

Głuche uderzenie motoru o ziemię, świadczyło, że dosięgli celu.

— — — — — — — — —

Miejscowa ludność, biorąca udział w ratowaniu lotników, wydobyła z pod gruzów rannego kapitana i martwe ciało porucznika Olczakowskiego. Śmierć jego nastąpiła natychmiast po katastrofie.

— Zginął śmiercią lotnika!...

Jerzy Siwek, ucz. IV kl.
(Gimn. B. Prusa).

błędnego nerwu sercowego. 2) Śmierć wskutek ustania ruchów oddechowych jest następstwem porażenia ośrodków oddechania przez ich mechaniczne uszkodzenie lub nadmiernego zmiejszenia się powierzchni oddechowej płuc, jak np. przy zapaleniu płuc. Tutaj zaliczyć należy śmierć od pioruna lub porażenia prądem elektrycznym o wysokiem napięciu, gdyż w jednym i w drugim wypadku następuje porażenie ośrodka oddechania.

To ścisłe rozgraniczenie nie da się jednak w wielu wypadkach przeprowadzić, ponieważ **obie przyczyny**, wyżej wspomniane, **występują jednocześnie** i są ze sobą ściśle związane.

Śmierć fizjologiczna, t. j. śmierć żywego ustroju nie z powodów patalogicznych (chorobliwych), lecz z powodu starzenia się organizmu jest zjawiskiem rzadko spotykanem w życiu. Następuje ona po zatraceniu przez niektóre komórki zodlności assymilacyjnych przy zachowaniu zdolności dyssymilacyjnych. Przy tej dysharmonji w przemianie materji różne tkanki somotyczne ulegają **degeneracji** (zwyrodnieniu) i odmawiają posłuszeństwa, powodując tem zatrzymanie się i śmierć całego ustroju. **Zjawisko śmierci fizjologicznej da się zatem porównać do zatrzymania się pewnego mechanizmu, w którem najistotniejsze jego części zupełnie się zużyły i żadną miarą naprawić się nie dadzą.**

Ogólnie jednak powiedzieć można, że **śmierć** na pozór naturalną najczęściej **powoduje nienormalnie zaatakowane komórki zwojowe** (nerwowe), **tworzące centra** (ośrodki) **oddechania lub rządzące ruchami serca.**

Właściwa istota samej śmierci, która jest zjawiskiem niesłychanie złożonem, nie daje się dotąd określić w zupełnie ścisły sposób i tajemnica jej pozostaje, jak i wogóle tajemnica bytu, niezbadaną.

(Dokończenie nastąpi).

Artykuł opracowany na podstawie: 1) Biologji ogólnej. J. Wilczyńskiego. 2) Lekcyj szkolnych i wykładów z nauk biologicznych p. prof. W. Wyspiańskiego.

Eug. Koziel (Gimn. im. St. Staszica).

Korzyści gospodarcze
ochrony przyrody.

Wiele ważnych powodów złożyło się na powstanie idei ochrony przyrody. Z tych jednymi z najpoważniejszych są motywy gospodarcze.

Badania obecnego stanu przyrody muszą się opierać o istniejące jeszcze dzisiaj obszary przyrody pierwotnej. Do takich przedewszystkiem należy puszcza. Botanikowi nastręcza ona wiele sposobności do spostrzeżeń naukowych.

Ale i dla leśnika zawodowego ma badania puszczy znaczenie pierwszorzędne. Zasadnicze objawy z życia zwartej gromady drzew spotkać i badać można tylko w lesie pierwotnym i na podstawie tych badań kształtować las nowoczesny, zastosowany w swym układzie do potrzeb gospodarczych. A więc: odradzanie się puszczy udzieli ważnych wskazówek, jak należy postępować przy odnawianiu drzewostanów; badanie próchnicy i gleby może być miarodajnem w jej pielęgnowaniu; spostrzeżenia nad współżyciem rozmaitych gatunków będą owocne w zakładaniu i pielęgnowaniu drzewostanów mięszanych. Wogóle studja nad życiem lasu pierwotnego wprowadziłyby leśnictwo na nowe tory i usunęłoby niektóre szablonowe, z prawami przyrody niezgodne poglądy.

Stąd, że rolnik dzisiejszy radby najmniejszy nawet skrawek ziemi zużytkować, głównie płynie owa niechęć do wszelkich naturalnych zbiorowisk roślinnych. Stąd też pochodzi nadmierne wycinanie wszelkich zarośli, drzew itd. Taka gospodarka przynosi jednak nieraz rolnikowi poważne szkody. Wycinając zarośla i pojedyńcze drzewa, szczególnie stare i dziuplaste, niszczy człowiek nieświadomie przytułek swoim największym sprzymierzeńcom — ptakim. Nic więc dziwnego, że szkodniki, jak owady, myszy, mnożą się w zastraszający sposób i wyrządzają nieraz dotkliwe szkody.

Lech Ćwietnia
(VIII kl. gimn. im. St. Staszica).

(Dokończenie nastąpi).

Rzeczy ciekawe.

Ilość zwierząt na ziemi.

Linneusz, twórca nowoczesnej systematyki zwierząt, wymienia w swem dziele p. t. „Systema naturae“ około 4.200 gatunków zwierząt wielokomórkowych.

Pod koniec XIX wieku znano przeszło 400.000 gatunków a obecne obliczenia wykazały ponad miljon znanych gatunków zwierząt. Obliczenia te zostały przeprowadzone przez niemieckiego zoologa Hessa przy pomocy innych badaczy i dały następujące wyniki:

Gąbki	4.500	gat.
Jamochłony	9.000	„
Żebropławy	84	„
Szkarłupnie	4.200	„
Czerwiochowate	9.000	„
Pierścienice	7.600	„
Mszywioły	3.050	„
Ramienionogi	250	„
Mięczaki	104.000	„
Skorupiaki	15.500	„
Wije	8.100	„
Owady	750.000	„
Pajęczaki	28.000	„
Osłonice	1.800	„
Kręgowce	70.000	„
Razem	1.015.084	gat.

Widzimy, że owady przedstawiają najliczniejszą grupę (pośród nich najwięcej gatunków przypada na chrząszcze), zwierzęta te wyzyskują wszelkie zakątki ziemi i są niesłychanie mnożne. One to, obok kręgowców panują dziś na lądzie stałym.

Tabela powyższa obejmuje tylko zwierzęta wielokomórkowe, wyłączając jednokomórkowce ponieważ liczba tych dotąd nie została ustalona. Liczba ta jest jednak bardzo znaczna.

Na podstawie miesięcznika „Przyroda i Technika" opracował Jan Kubicki kl. VII.

Koło Przyrodnicze
przy gimn. im. Staszica.

Sztuczna gorączka.

Amerykanka dr. Helen Hosmer w badaniach swych nad fizjologicznem działaniem fal radjowych doszła do ciekawych wyników, które być może posłużą do zdobycia nowej metody w lecznictwie. Zauważyła, że temperatura ciała osób stojących wpobliżu aparatu radionadawczego znacznie wzrasta. W pewnym wypadku podniosła się temperatura w ustach u człowieka po pięciu minutach o 2.2 st. C. Dr. Hosmer poczęła więc badanie wpływu krótkich fal 12 do 30 m. na organizm zwierzęcy, jako też na roztwory soli. Roztwory te, w swym składzie chemicznym zbliżone do płynów ludzkiego ciała, najszybciej rozgrzewały się w falach długości 12 m. przy stężeniu soli w stosunku 1 : 2.000. Roztwory te znajdowały się w rurach pomiędzy dwoma płytami, połączonemi z aparatem nadawczym. Gdy umieściła w tem miejscu kijankę, temperatura ciała zwierzęcia podniosła się o 3 st. w ciągu 31 sekund, po śmierci zaś zwierzęcia o 12 st. w ciągu 2 minut. Zczasem, gdy uda się wypracować odpowiednie metody, medycyna uzyska ważną broń w walce z różnemi chorobami, gdyż będzie miała możność wzbudzenia w organizmie gorączki bez wprowadzenia zarazków czy innych ciał obcych. Np. obecnie w celu leczenia paraliżu postępowego wprowadza się do organizmu zarazki malarji, aby wywołać wysoką temperaturę, w przyszłości zaś można będzie uniknąć szkodliwego działania zarazków na organizm ludzki, wywołując wyższe temperatury działaniem fal, wysyłanych przez aparat radionadawczy.

Koło Przyrodnicze
przy gimn. im. B. Prusa.

Coś dla „Kurjera Szkolnego".

Czytając artykuł kol. M. S. p. t. Odpowiedzi na krytykę zamieszczoną w Nr. 9 — 10 „Naszego Świata", widzę, że zaszło nieporozumienie. Otóż kol. M. S. niezrozumiała mojej intencji. Recenzja moja nie jest żadną krytyką „Kurjera Szkolnego" a jedynie sprawozdaniem. Sprawozdania takie ze wszystkich pism młodzieży zamieszczamy w osobnym dziale w „Naszym Świecie". Nie miałem zamiaru krytykować „Kurjera Szkolnego" i broń Boże, nie pragnę jego likwidacji, jak to daje do zrozumienia kol. M. S. Fakt, że „Kurjer Szkolny" powstał jest dla nas bardzo radosny, gdyż cieszymy się, że właśnie my a nie kto inny dał przykład tak pięknej i pożytecznej rzeczy, jaką jest pisemko młodzieży szkolnej. Dodać jeszcze muszę, że pierwsze numery „Naszego Świata" zostały opracowane i wydane jedynie przez uczniów gimn. im. B. Prusa a dopiero z czasem przystąpiły inne szkoły.

Jeszcze raz zaznaczam, że jest to tylko nieporozumienie wynikłe z niezrozumienia mnie przez kol. M. S i, aby tego uniknąć na przyszłość Kochany Kurjerku rozważ podobne sprawy, a dopiero potem podaj do wiadomości publicznej.

W. K. (gimn. im. B. Prusa).

Kronika.

Kronika ogólna.

Przed kilkoma dniami otrzymaliśmy list od dawnego opiekuna „Naszego Świata" profesora Adama Tatomira. Drukujemy wyjątek tego listu.

Bardzo proszę Szan. Redakcję, ażeby zechciała w mojem imieniu złożyć najserdeczniejsze podziękowanie za nadesłane mi listy z życzeniami, a mianowicie: klasie VII, Zenonowi Chorobie jako przedstawicielowi klasy V. klasie III i Henrykowi Sumińskiemu jako przedstawicielowi klasy II. Klasom tym za ten wyraz pamięci i dobrego serca jestem bardzo wdzięczny. Całej Redakcji „Naszego Świata" przesyłam życzenia dalszej pomyślnej pracy nad rozwojem pisma. Chętnie, o ile Redakcja zechce skorzystać, prześlę czasem artykuł.

Przesyłam pozdrowienia dla członków Redakcji i dla całej szkoły .

Adam W. Tatomir, Gimn. im. S. Batorego.

Wołkowysk, 22.10.1929 r.

— — — — — — — — — —

Od Redakcji. Zawiadamiamy kolegów, nadsyłających nam swe prace, że rękopisów, przyjętych lub nieprzyjętych do druku, **nie zwracamy.** Prosimy też o pisanie artykułów tylko na jednej stronie arkusza, z pozostawieniem szerokiego marginesu, a przedewszystkiem o pisanie bardzo wyraźnie.

— — — — — — — — — —

Przeglądu pism młodzieży w numerze tym nie zamieszczamy. Damy go w numerze następnym.

— — — — — — — — — —

W bieżącym roku przypada 350-lecie założenia; 10-lecie wskrzeszenia uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Na mocy dekretów króla Stefana Batorego z dnia 7 lipca 1578 i 1 kwietnia 1579 r. gimnazjum Jezuitów staje się Akademją. W r. 1842 nastąpiła kompletna kasata Uniweersytetu. Dopiero w r. 1919 zostaje powołany do życia przez marszałka Polski J. Piłsudskiego i ma obecnie 3300 słuchaczy na 6 fakultetach.

— — — — — — — — — —

W drugiej połowie września odbył się w Wilnie 13 Zjazd Ogólnopolski Przyrodników i Lekarzy.

— — — — — — — — — —

Ogłaszamy konkurs na winietę napisu „Nasz Świat" oraz na afisz propagandowy. Nagrody będą podane w numerze następnym. Termin nadsyłania projektów upływa z dniem 20.I.1930 r.

Prosimy wszystkich kolegów o jaknajczęstsze nadsyłanie artykułów które w miarę możności będziemy drukowali.

Redakcja.

— — — — — — — — — —

W październiku została otworzona wystawa prac artystów plastyków Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska w szkole Praussa w Sosnowcu. Wystawa prezentuje się bardzo dobrze. Zagłębie Dąbrowskie przedstawił w pejzarzach oraz w kompozycjach p. Detko.

— — — — — — — — — —

Dnia 8.10.1929 r. zmarł w Krakowie jeden z największych malarzy polskich, Jacek Malczewski. W zmarłym Polska traci zasłużonego swego syna.

KRONIKA GIMN. IM. „S. STASZICA".

Z życia Koła humanistycznego. Dziewiąte zebranie dyskusyjne odbyte dnia 9 czerwca b. r. miało wypełniony program referatami: kol. W. Moczarskiego (kl. VIII) na temat: „Upadek i odrodzenie kultury polskiej" i kol. P. Nieznanowskiego (kl. VII): „Religijność Mickiewicza i Słowackiego". Po referatach przystąpiono do dyskusji. Przy omawianiu kwestyj formalnych przypomniano sekcjom literackiej i filozoficznej, by raczyły dać znak życia.

Ostatnie zebranie w zeszłym roku szkolnym odbyło się dnia 22 czerwca b. r. Kol. Nieznanowski wygłosił referat: „Mickiewicza, nauczyciel i wychowawca narodu". Ograniczono się tylko do tego jednego odczytu, przechodząc następnie do spraw organizacyjnych. M. in. poruszono ciągnącą się w nieskończoność sprawę ostatecznego ustalenia składu sekcyj, ułożenia ich programu i regulaminu. Dbając zaś o to, by członkowie podczas wakacyj nie narzekali na brak zajęcia, Koło ogłosiło konkurs na prace literackie.

Po przerwie wakacyjnej wznowiono działalność. Na zebraniu odbytem dnia 14 września b. r. wygłoszono odczyty: kol. Horski (kl. VIII) „O przestrzeganiu czystości języka" i kol. Chrzeszczyk (kl. VIII): „O „Skąpcu" Moliera. Po referatach — dyskusja.

Dnia 5 października b. r. na zebraniu kol Kołakowski (VIII) miał referat: Ideologja „Ludzi bezdomnych". Następnie załatwiono sprawę prenumeraty pism. Koło będzie prenumerowało: „Pamiętnik warszawski" i „Wiadomości literackie". Podobne przedsięwzięcia pociągają za sobą... wydatki. Opodatkowano się więc na ten cel i utworzono nowy urząd skarbnika.

Z „Koła przyrodniczego".

Dnia 12.10 kol. Bomba (kl. IV) wygłosił referat na temat: „Jak urządzić i pielęgnować akwarjum". Referat wyraźnie i prosto opisał urządzenie akwarjum. Referat wygłoszony został z pamięci. W dyskusji zabrał głos p. Kurator uzupełniając referat niektóremi wiadomościami, Kol. Janiszewski podjął się opracowania dalszej części referatu.

Dnia 27-go września odbyło się w pracowni przyrodniczej przy Gimnazjum im. St. Staszica pod przewodnictwem p. Kuratora W. Wyspiańskiego, pierwsze powakacyjne zebranie Koła. Zebranie zagaił p. Kurator, kreśląc w kilku słowach działalność Koła w ub. roku szkolnym oraz podając program na rok bieżący. Koło podzielono na cztery sekcje: 1) referatową, 2) miłośników akwarjum, 3) miłośników mikroskopu, 4) pomocy w pracowni. Następnie odbyły się wybory zarządów poszczególnych sekcyj. W skład zarządu sekcji referatowej weszli kol. kol.: Horski (VIII), Moczarski (VIII), Krasoń (VIII) i Słota (VII). Zarząd sekcji miłośników mikroskopu objęli kol.kol.: Kowalski(VII), Królikowski (IV). sekcji akwarjum kol.kol.: Krzemiński (VII), Zatoński (IV), sekcji pomocy w pracowni kol.kol.: Sapota (VII), Bomba (IV). Po krótkiej dyskusji zebranie zakończono wyznaczając terminy zebrań.

Dnia 8 pazdziernika odbyło się drugie zebranie, któremu przewodniczył p. prof. Wyspiański. Omówiono szereg bieżących spraw Koła, oraz ustalono ostatecznie podział pracy pomiędzy sekcje. Sekcja referatowa podjęła się prócz referatów dostarczania do „Naszego Świata" nowości naukowych z dziedziny przyrody żywej i martwej. Sekcje miłośników akwarjum i pomocy w pracowni objęły opiekę nad pracownią rozdzieliły dyżury i zobowiązały się dostarczać materjałów do ćwiczeń praktycznych. Sekcja miłośników mikroskopu postanowiła zająć się budową mikroskopów. według metody udoskonalonej w roku ub. i rozpowszechnianiem zamiłowania do tych zajęć. Ostatnio wymieniona sekcja odbyła już kilka zebrań i budowa mikroskopów jest w toku.

Z życia szachistów. W kole szachowem naszego gimn. odbywają się rozgrywki o mistrzostwo szkoły. Wszyscy szachiści zostali podzieleni na cztery drużyny po 14-tu graczy, rozgrywając partje między sobą systemem pucharowym, t. j. pary powstałe przez losowanie rozgrywają po dwie partje. W ten sposób utworzone grupy zwyciezców i pokonanych dzielą się na drużyny. Mistrz I drużyny będzie jednocześnie mistrzem szkoły. W najbliższej przyszłości I drużyna rozegra zawody z kolegami z Miechowa za sprawę obecnego kuratora p. prof. Przygodzkiego, który sprężyście zajął się naszem Kółkiem.

W. Moczarski.

Z „L. O. P. P." przy gimn. Dnia 21 pazdziernika b. r. odbyło się zebranie „L. O. P. P." przy naszem gimn. Na skutek sprawozdania Komisji Rew. usunięto poprzedni zarząd, a wybrano nowy w osobach kol. kol.: J. Horskiego (prezes), J. Byszewskiego (wicepr.), H. Banaszkiewicza (sekretarz), J. Ptakowskiego (skarbnik) i W. Włosińskiego (bibljotekarz). Do Komisji Rew. weszli kol.kol.: B. Radecki i T. Duda.

KRONIKA GIMN. IM. B. PRUSA.

10 października. Po czterech lekcjach odbyła się akademja ku czci J. Pułaskiego w gimn. im. Staszica dla klas niższych. Prof. Suwara wygłosił odczyt, następnie kol. Choroba (kl. V) deklamował wiersz. W czasie akademji chór odśpiewał kilka pieśni.

11.10. Staraniem trzech gimnazjów państwowych odbyła się akademja ku czci J. Pułaskiego dla klas wyższych w lokalu gimn. im. Staszica. Prof. Suwara wygłosił odczyt, następnie deklamowali: S. Stojczykówna (gimn. E. Plater), Z. Cieślik (gimn. B. Prusa) i inni.

13.10. Nasza szkoła obchodziła wielką uroczystość, a mianowicie ks. Raczyński, założyciel naszego gimn., obchodził 25 lecie pracy kapłańskiej. Przed południem w kościółku im. „Serca Jezusowego", odprawiono uroczyste nabożeństwo, na którem obecni byli uczniowie naszego gimn., jako przedstawiciele poszczególnych klas. Po południu w sali gimn. im. Staszica odbyła się akademja ku czci Jubilata, przy udziale władz Samorządowych, przedstawicieli szkolnictwa, związków. Sala była wypełniona po brzegi.

Chór mieszany szkoły Handlowej „król. Jadwigi" i naszej pod bat. prof. Obuchowicza, odśpiewał „Kontatę Jubileuszową". Poczem wygłoszono okolicznościowe przemówienia, w których podkreślono zasługi Jubilata. Imieniem naszego gimnazjum złożył życzenia ks. Raczyńskiemu p. dyr. Trzciński. Na zakończenie chór odśpiewał „Boże coś Polskę". Akademja miała bardzo podniosły nastrój i pozostawiła u uczestników niezatarte wspomnienia.

153 szkoły) 3-cią nagrodę w ogólnej klasyfikacji zawo-

19.10. Drużyna Łuczników naszego gimn. zdobyła (na 153 szkoły 3-cią nagrodę w ogólnej klasyfikacji zawodów międzyszkolnych w Kur. Krakowskiem. Żetony rozdał p. Dyrektor zawodnikom, wygłaszając przy tem krótkie przemówienie. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się na placu szkolnym w obecności wszystkich uczniów i grona p.p. profesorów.

Sprawozdanie z pierwszego zebrania „Kółka Sportowego" przy gimn. im. Bol. Prusa w Sosnowcu.

Dnia 27.9. Przy naszem gimnazjum odbyło się pierwsze zebranie „Kółka Sportowego". Na zebranie przybyło 57 członków. Do Zarządu wybrano kolegów: Knapika, jako prezesa; Cieślika — wiceprezesa; Bańskiego — sekretarza; Patolłę — gospodarza; Krynkego — skarbnika — wszyscy z kl. VII. Kuratorem „Kółka" jest p. prof. Kozioł. Składkę miesięczną uchwalono dowolną. Wolnych wniosków nie było.

Redaktor: kol. T. Findziński. | Opiekun pisma prof. F. Suwara.

Adres Redakcji i Administracji: **Gimnazjum im. B. Prusa w Sosnowcu.**

1130/7 1929. Tłocznia Antoni Mazurkiewicz, Sosnowiec, Dęblińska 1.